

Dietrich Scholze-Šolta
(Budziszyn)

Jak zostałem dyrektorem Instytutu Łużyckiego

Na przełomie lat 1989/1990 upadek NRD był już do przewidzenia. W tej sytuacji odpowiednie władze musiały zastanowić się nad przyszłością berlińskiej Akademii Nauk (*Akademie der Wissenschaften der DDR*). Frank Terpe (1929–2013), ówczesny wschodnioniemiecki minister nauki, matematyki z Greifswaldu, pod koniec 1989 roku ogłosił moratorium w sprawie Akademii – ogromnej pozauniwersyteckiej instytucji naukowo-badawczej, zatrudniającej około 24 tysiące pracowników. W dokumencie tym wyznaczono dwa kolejne lata – 1990 i 1991 – w ciągu których wszystkie instytuty i jednostki akademickie, w obliczu nadchodzących przemian i rozpoczętego procesu zjednoczeniowego, powinny funkcjonować dalej, a jednocześnie wypracować model dostosowania się do nowych warunków. Tak też się stało.

Od 1 lutego 1974 roku byłem zatrudniony jako pracownik naukowy na slawistyce w Centralnym Instytucie Historii Literatury Akademii Nauk (w skrócie ZIL) w Berlinie wschodnim. W latach 1969–1973 studiowałem na Uniwersytecie Humboldta na kierunku Tłumacz języka polskiego i rosyjskiego. Latem 1973 roku ukończyłem studia z wynikiem bardzo dobrym, uzyskując tytuł dyplomowanego tłumacza (ustnego i pisemnego, niem. *Sprachmittler*), po czym przez pięć miesięcy – od września 1973 do stycznia 1974 roku – pracowałem w stolicy NRD jako wolny tłumacz języka polskiego (zamówienia na przekłady dostawałem najczęściej z biura Intertext znajdującego się przy Friedrichstraße). Na początku września – dzięki pośrednictwu poznanej przypadkowo pani Mechthild Altmann z Lipska – wynająłem (za 50 marek wschodnich miesięcznie) pokój na pierwszym piętrze kamienicy przy Schwedter Straße 14 w dzielnicy Prenzlauer Berg. Lokatorką była katoliczka, emerytka Frieda Fiedler (z domu Vatterodt),

przy czym warto zaznaczyć, że udało mi się – mimo zamknięcia miasta dla nie-berlińczyków – „przechytryć” biuro meldunkowe policji ludowej i zameldować się zgodnie z przepisami w tak zwanym drugim mieszkaniu (czyli dodatkowym miejscu zamieszkania). Po prostu posłużyłem się wtedy swoją, zachowaną do tej pory, legitymacją studencką – braku jej przedłużenia nie zauważono. Moje tak zwane mieszkanie główne (czyli stałe miejsce zamieszkania) podczas niemal całego okresu berlińskiego (lata 1969–1993) nadal znajdowało się w Budziszynie u rodziców. Doktorat uzyskałem w 1980 roku w Centralnym Instytucie, a w 1988 roku habilitowałem się na podstawie obszernej analizy poświęconej literaturze polskiej, a konkretnie dramatowi dwudziestowiecznemu.

Na początku przewrotowego roku 1990 koledzy ze sławistyki wybrali mnie na stanowisko kierownika wydziału (liczył on około 35 pracowników specjalizujących się w zakresie literatury rosyjskiej – czy też radzieckiej – bułgarskiej, jugosłowiańskiej, rumuńskiej, czeskiej, słowackiej lub węgierskiej). Zarówno od kierowników wydziałów, jak i od dyrektora Instytutu wymagano teraz odpowiednich kwalifikacji naukowych (to znaczy stopnia doktora habilitowanego /Dr. sc. phil./). Jednocześnie powinni być niezaangażowani politycznie, czyli nie mogli należeć wcześniej do Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED¹). Tą samą procedurą objęto też cztery pozostałe wydziały założonego w 1968 roku Centralnego Instytutu Historii Literatury (na Wydziale Teorii Literatury od lat był zatrudniony germanista i późniejszy prezydent Bundestagu z ramienia SPD, Wolfgang Thierse, który nigdy nie obronił doktoratu). Nowym dyrektorem Instytutu został na początku 1990 roku romanista Martin Fontius². Na sławistyce byłem jednym z dwóch bezpartyjnych doktorów habilitowanych, w działalności zawodowej w czasach NRD wykazywałem bowiem zawsze „krytyczno-konstruktywny” stosunek do ówczesnej rzeczywistości, należałem jedynie do organizacji związkowej.

W pierwszej połowie 1991 roku, a więc po pomyślnym zjednoczeniu Niemiec, które nastąpiło 3 października 1990, mieszana zachodnio-niemiecko-międzynarodowa komisja ekspertów dokonała oceny również

¹ Funkcjonowała również pod nazwą Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności (przyp. tłum.).

² Jego poprzednicy to: germanista Werner Mittenzwei, sławista Gerhard Ziegengeist i romanista Manfred Naumann.

pozostałych siedmiu instytutów z obszaru nauk społecznych Akademii. Celem było dostosowanie ich do istniejącego krajobrazu naukowego „starej” Republiki Federalnej (wśród tych jednostek naukowo-badawczych znalazł się zresztą także, założony w 1951 roku, Instytut Ludoznawstwa Łużyckiego w Budziszynie). W zachodniej części Niemiec nie było bowiem centralnego – jak Akademia Nauk NRD – „koncernu badawczego”. W rezultacie przeprowadzonej kompleksowej oceny rząd federalny powierzył Towarzystwu Maxa Plancka z siedzibą w Monachium misję polegającą na tym, aby efektywnych i doświadczonych pracowników każdego z ośmiu instytutów nauk humanistycznych skierować do pracy w nowych priorytetowych centrach badawczych. W tym przejściowym okresie stanowiłyby one tymczasowe instytucje badawcze, z których następnie (a to stało się organizacyjnie w roku 1995) miały być znowu utworzone pozauniwersyteckie placówki naukowe, pozostające w gestii władz landów.

Przypuszczam, że ponad połowa naszych koleżanek i kolegów z Centralnego Instytutu, czołowych literaturoznawców mających odpowiedni staż naukowy oraz stopień co najmniej doktora, została w szczególowym oświadczeniu komisji ewaluacyjnej wytypowana do kontynuowania od roku 1992 prac nad nowymi projektami w jednym z takich priorytetowych centrów badawczych (przy czym w styczniu 1992 roku udało nam się zacząć od 60% standardowego wynagrodzenia w zachodnich Niemczech). Z wieloma innymi badaczami ze sławistyki oraz kilkoma historykami zostałem przydzielony do centrum Historia i kultura Europy Wschodniej i Środkowej, szefem zespołu został zaś ponownie słowacysta Ludwig Richter. Naszemu priorytetowemu centrum badawczemu przydzielono kierownika z Zachodu (historyka Winfrieda Eberharda) oraz nowe pomieszczenia w starej siedzibie Akademii przy Leipziger Straße 3–4, tuż obok Placu Poczdamskiego w samym centrum Berlina (*Berlin-Mitte*). Następnie w 1995 roku – jako Centrum Historii i Kultury Europy Środkowo-Wschodniej (*Geisteswissenschaftliches Zentrum für Ostmitteleuropa /GWZO/*) – został już tym razem definitywnie przeniesiony do Lipska, czyli do Wolnego Kraju Saksonii. Nawiasem mówiąc, w budynku przy Leipziger Straße, tuż przy samym murze, rozpoczęła się w lutym 1974 roku moja akademicka kariera polonisty, kilka lat później przeprowadziliśmy się stamtąd do nowego, długiego budynku przy Prenzlauer Promenade w dzielnicy Pankow.

Po gruntownej przebudowie historyczny budynek przy Leipziger StraÙe stał siê siedzibã Bundesratu i funkcjê tê pełni do dziŝ.

Juŝ w czasie pracy przy Towarzystwie Maxa Plancka wiedziałem, ŝe w przyszłości nastãpi przeprowadzka naszej instytucji do Lipska. Po moim ŝlubie, który miał miejsce 14 (cywilny) i 18 lutego 1981 roku (ekumeniczny w budziszynskim koŝciele), dziêki ŝonie Dorothei miałem coraz wiêcej moŝliwości publikowania niedługich tekstów w łuzyczkich gazetach oraz czasopismach. Były to przede wszystkim recenzje i felietony. Poza tym we dwoje postanowiliśmy, ŝeby w naszym domu rodzinnym moŝliwie jak najszybciej przechodzić z niemieckiego na górnoluzyccki – oczekiwane przez nas dziecko miało siê wychowywać w ŝrodowisku dwujêzycznym. Dla mnie droga od polskiego do łuzycckiego nie była aŝ tak długa: polski i łuzyccki naleŝã bowiem – jak czeski i ŝłowacki – do zachodniosłowiańskiej grupy jêzykowej. Ponadto bêdãc dalej w Berlinie, czytałem codziennie (z opóŝnieniem zaledwie jednodniowym) pismo „Nowa doba” – taki tytuł nosił w NRD dziennik Łuzyczan – i dziêki temu po kilku miesiãcach opanowałem juŝ dobrze ten nowy dla mnie jêzyk.

W lipcu 1982 roku wziãłem równieŝ udział w letnim kursie jêzyka łuzycckiego w Budziszynie, ostatnim organizowanym przez lipskiego jêzykoznawcê Hinca Schuster-Šewca, w budynku Łuzycckiego Instytutu Nauczycielskiego (*Sorbisches Institut für Lehrerbildung*), dzisiejszego Gimnazjum Górnoluzycckiego. Moje historyczno-literackie zainteresowanie sorabistykã okazałem, opracowujãc miêdzy innymi w 1990 roku – na zaproszenie wydawcy Kita Lorenca – wybór liryki Benedikta Dyrlicha, przygotowywany w ramach popularnej serii „Poezja łuzyccka” (*Serbska poezija*) przez wydawnictwo Domowina (*notabene* w owym roku obaj obchodziliśmy swoje czterdzieste urodziny). Mniej wiêcej w tym samym czasie w Instytucie Ludoznawstwa Łuzycckiego podjãłem siê teŝ napisania rozdziału zatytułowanego *Literatura przekładowa* do zbiorczego tomu pod redakcjã Měrcina Völkela, planowanego zamiast czwartego tomu *Historii literatury łuzycckiej (Stawizny serbskeho pismowstwa)* za okres 1945–1990. Ukazał siê on w Budziszynie w 1994 roku. Jeszcze w końcu lat osiemdziesiątych ówczesny dyrektor Instytutu Měrcin Kasper oraz historyk Pětr Kunze podczas spotkania w Berlinie zapytali mnie, czy nie byłbym zainteresowany ukończeniem trzeciego tomu historii literatury łuzycckiej – obejmujãcego okres lat 1918–1945 – który we fragmentach istniał juŝ od dawna, ale z powodu

przedwczesnej śmierci głównego autora, Jurija Młynka, nigdy nie doczekał się wydania. Mogłem się tego podjąć, pracując jeszcze w Berlinie, jednak propozycji nie przyjąłem. Oczywiście, nawet nie przyszło mi wówczas do głowy, jak znacząca życiowa zmiana mnie czeka – powrót do Budziszyna.

Przez cały ten czas moi emerytowani rodzice nadal mieszkali w Budziszynie, my zaś wciąż jeszcze mieliśmy mieszkanie po sąsiedzku – w budynku na tyłach Tuchmacherstraße 29, gdzie Dorothea spędziła pierwsze półrocze po urodzeniu Korli – w związku z czym od 1981 roku w dalszym ciągu od czasu do czasu jeździliśmy do starej „ojczyzny”. Tak było przez wszystkie te lata przed politycznym przewrotem, ale także podczas wydarzeń lat 1989/1990 oraz później. Korzystając wtedy z okazji, częściej siedziałem w czytelni Instytutu Sorabistycznego przy ówczesnej Ernst-Thälmann-Straße 6 (obecnie Bahnhofstraße, wcześniej Bismarckstraße), gdzie miałem okazję przeglądać różne materiały niezbędne do mojej pracy naukowej. Podczas jednej z takich wizyt w końcu 1991 roku zagadnął mnie „dyrektor-założyciel” nowo tworzonego Instytutu Łużyckiego w Budziszynie i Chociebużu – Helmut Faßke-Faska. Miał on pełną świadomość, że obecnie wszyscy, jako pracownicy instytutów Akademii, musimy się przeorientować mentalnie i zawodowo, wiedział też z pewnością, że pochodzę z Budziszyna. Zdawał sobie ponadto sprawę z tego, że jego Instytut powinien dalej funkcjonować na nowych warunkach organizacji i finansowania. Faska krótko przedstawił mi i wyjaśnił aktualną sytuację (rozmawialiśmy oczywiście po łużycku): „Teraz działa u nas w Budziszynie komisja założycielska, składająca się przede wszystkim z ekspertów zachodnioniemieckich. Ma ona wypracować kształt przyszłych badań sorabistycznych w Saksonii i Brandenburgii. Może jest pan zainteresowany kierowaniem działem literaturo- lub kulturoznawstwa?” – zapytał wprost Faska. „Wkrótce będzie ponownie przeprowadzony nabór na nowe stanowiska. Na dyrektora – kontynuował – «oni» będą chcieli ściągnąć kogoś z zachodnich landów” (było to wówczas wszędzie normą i dotyczyło nie tylko przeznaczonej do likwidacji Akademii Nauk).

W tamtych tygodniach niepewności wiele osób rozważało, czego się można teraz spodziewać. Kiedy spotykałem się z dwoma kolegami Łużyczanami z mojego pokolenia – obaj mieli pozostać w Instytucie, w którym przynależeli do dwóch odmiennych quasi-„frakcji” – pytali mnie, niezależnie od siebie, czy nie chciałbym wrócić do Budziszyna i zacząć pracować

jako sorabista. Tymi kolegami byli Franc Schön-Šěn i Pětr Kunze. Šěn był wówczas jedynym historykiem literatury w Instytucie Ludoznawstwa Łużyckiego, Kunze zaś, jako specjalista od nowszych dziejów, przez pewien czas pełnił funkcję sekretarza partii. Obaj byli jednak uznanymi i cenionymi pracownikami naukowymi, którzy również w nowych, zmienionych warunkach powinni zostać zatrudnieni. Zorientowałem się więc, że jeśli zdecyduję się na taką zmianę, to z trzech stron mogą liczyć na szczerą akceptację jako ewentualny nowy kolega.

Nabór na stanowiska pracy dla pięciu nowych kierowników wydziałów, jak też dla dyrektora (który w ramach „unii personalnej” miałby kierować jednym z nich), został wkrótce ogłoszony w niemiecko- oraz łużyckojęzycznej prasie specjalistycznej. W „starym” budziszyńskim Instytucie historia literatury wchodziła w zakres tematyczny Wydziału Kultury i Sztuki (*Kultura a wuměřtvo*), którym przez wiele lat kierował z powodzeniem – zmarły w 1984 roku – Pětr Mahling-Malink. Teraz jednak była mowa o jednym tylko Wydziale Historii Kultury i Historii Społecznej (obok językoznawstwa i empirycznych badań kultury/folklorystyki oraz nowo utworzonego oddziału w Chociebużu), tak więc co najmniej dwa z dotychczas istniejących działów miałyby ulec fuzji.

Naradziwszy się z Dorotheą, w terminie złożyłem podanie o przyjęcie na ten nowy, „połączony” Wydział Historii. Jeśli chodzi o wykształcenie, byłem co prawda zaledwie dyplomowanym tłumaczem, natomiast przez ubiegłych 18 lat pracowałem jako polonista ze specjalnością literaturoznawczą, co w gruncie rzeczy stanowiło pewne nadużycie z mojej strony. Za aktualną decyzją kryło się jednak jeszcze coś – otóż oboje z żoną byliśmy przekonani, że w każdym wypadku znacznie lepiej będzie przeprowadzić się do Budziszyna niż do Lipska. To wielkie miasto nad rzeką Pleiße uchodziło w czasach NRD za wyjątkowo zaniedbane, jako że większość środków finansowych państwa robotników i chłopów kierowano na odbudowę Berlina Wschodniego. Dorothea studiowała wprawdzie sorabistykę na Uniwersytecie Karola Marksa, ale mimo to nie żywiła specjalnie sentymentu ani do Lipska, ani do jego mieszkańców. Również mnie nie ciągnęło za bardzo do tego miejsca, gdzie raz – we wrześniu 1968 roku – zdawałem egzamin wstępny na studium przekładowe, potem jednak zostałem „oddelegowany” do Berlina. W Budziszynie mieszkali moi rodzice, tam miałem bądź co bądź grono przyjaciół – wcześniej zgrupowanych wokół *Junge*

*Gemeinde*³. Dlatego też na początku 1992 roku wysłałem do komisji pod przewodnictwem etnologa z Wiednia Konrada Köstlina podanie o przyjęcie na stanowisko kierownika działu historycznego w nowym Instytucie Łużyckim. Jednocześnie w postscriptum zazaczyłem, że, zważywszy na moją habilitację, formalnie mam wystarczające kwalifikacje, by pełnić także obowiązki dyrektora (choć mój łużycki był wówczas jeszcze daleki od doskonałości, co później szczególnie potwierdziła koleżanka Hanka Tarankowa, która aż do przejścia na emeryturę była naszą najlepszą maszynistką). Poza tym, spędzając w Budziszynie Sylwestra 1991 roku, wykorzystałem okazję i odwiedziłem przy Wilthener StraÙe profesora Pawła Nowotnego, wtedy już osiemdziesięcioletniego, pierwszego dyrektora budziszynskiego Instytutu, mieszkającego w tym czasie w okolicach Kilonii. Znał on z NRD-owskiej folklorystyki mojego brata Thomasa i najwyraźniej chciał wyrobić sobie o mnie własne zdanie, dlatego też podczas naszego spotkania rozmawialiśmy przeważnie po polsku.

Na moje pismo Köstlin odpowiedział uprzejmą prośbą o sprecyzowanie w podaniu tego, czy chciałbym kandydować na stanowisko kierownika działu, czy może raczej na dyrektora. Ponieważ nigdy nie bałem się śmiałych decyzji, napisałem w drugim liście, że bardzo chętnie zostałemby dyrektorem nowego Instytutu. Ostatecznie przecież w berlińskim Centralnym Instytucie przez dwa lata piastowałem już stanowisko szefa działu, którego personel był niewiele mniejszy od tego w planowanej właśnie instytucji budziszynskiej. Poza tym od jesieni 1991 roku w każdy poniedziałek prowadziłem na Uniwersytecie w Hamburgu czterogodzinne zajęcia z języka i kultury Łużyczan w ramach fakultatywnych zajęć dla piętnastoosobowego grona zainteresowanych słuchaczy (dydaktyka była zaś bardzo wysoko ceniona przez zachodnioniemieckich kolegów). Dalej liczyłem się jednak w najlepszym razie z perspektywą zatrudnienia na stanowisku kierownika działu. Patrząc z perspektywy czasu, biurokraci z drezdeńskiego Ministerstwa Nauki, któremu z urzędu podlegaliśmy (w tym pierwszym okresie – doktorowi Thomasowi Hänelowi pochodzącemu z Budziszyna), moje ówczesne postępowanie postrzegali później nawet jako wyraz skromności. W każdym razie otrzymałem zaproszenie na rozmowę kwalifikacyjną przy budziszynskiej Bahnhofstraße, która miała się odbyć 6 marca 1992 roku.

³ Junge Gemeinde – młodzież każdej parafii ewangelickiej, która spotyka się regularnie co tydzień.

Ze strony wschodnioniemieckiej do komisji założycielskiej należeli jako sorabiści profesorowie Helmut Faßke-Faska i Hinc Schuster-Šewc – ten drugi był dyrektorem uniwersyteckiego Instytutu Sorabistyki w Lipsku. *Notabene* w końcu 1989 roku Šewc towarzyszył mi w Lipsku podczas rozmowy ze swoim ówczesnym dziekanem i uważał mnie za ewentualnego następcę. Miało to miejsce krótko przed przewrotem – dokładniej 3 listopada 1989 roku – dlatego też pogodnie odpowiedziałem, że wolałbym raczej pozostać jako polonista w Akademii.

Rozmowa w Budziszynie upływała w miłej i harmonijnej atmosferze. Także językoznawca Faska był przekonany, że jako historyk literatury powinienem mieć możliwość kontynuowania swoich slawistycznych projektów badawczych na tak mi bliskich Górnych Łużycach. Tym bardziej, że dzięki swojej żonie nawiązałem już rozliczne kontakty ze społecznością łużycką, nie tylko ze środowiska literatów. Jak się później okazało, o stanowisko dyrektora ubiegał się – oprócz mnie – jedynie długoletni folklorysta z Budziszyna, doktor habilitowany Sigmund Musiat, w tym czasie miał ponad sześćdziesiąt lat (a ja zaledwie czterdzieści jeden). Pewne jest natomiast, że gdyby pojawił się jakikolwiek kandydat z zachodu Niemiec, właśnie jego by powołano. Jeszcze w 2020 roku w prasie ukazywały się krytyczne artykuły mówiące o tym, że w pięciu nowych krajach związkowych jedynie pięć procent stanowisk kierowniczych w instytucjach naukowych i badawczych przypadało rodowitym wschodnim Niemcom.

O ile dobrze pamiętam, pewnego przedpołudnia pod koniec marca 1992 roku zadzwoniła do mnie pani Förder-Hoff z Ministerstwa Nauki w Brandenburgii, przekazując mi informację, że zostałem przez komisję wybrany na stanowisko dyrektora oraz kierownika Wydziału Historii Kultury i Historii Społecznej. Umowę miałem wkrótce podpisać w Poczdamie. Obiecano mi również pokrycie kosztów przeprowadzki. W tym przełomowym czasie otrzymałem zatem szansę kierowania nowo utworzonym 1 stycznia – jako zarejestrowane stowarzyszenie (*eingetragener Verein e.V.*) – Instytutem Łużyckim (Serbski Institut). Oczywiście, zaczynałem z trwożliwym poczuciem, że brakuje mi jeszcze doświadczenia i fachowej wiedzy, by sprawnie wykonywać swoje obowiązki w tych całkowicie nowych warunkach slawistycznych. Czasami miałem wrażenie, że muszę brać udział – jako odpowiedzialny uczestnik – w jakiejś grze, której reguły nie zostały mi w ogóle zdradzone. Nie odbyło się też żadne dalsze szkolenie

z zarządzania nauką „na sposób zachodni”. Doktor Simon Brężan, referent ds. Łużyczan w Kancelarii Państwa Saksonii, na moje zapytanie, czego ode mnie oczekują, odpowiedział żartem: „że okażesz się w Wolnym Państwie młody, elastyczny i dynamiczny!”. Musieliśmy się zatem sami starać. Z moim zastępcą Helmutem Jentsch-Jenčem oraz kierownikiem administracyjnym Měrcinem Wirthem udałem się w ramach wzajemnej wymiany doświadczeń na kilka dni do Instytutu Herdera w Marburgu (Hesja). Tam po raz pierwszy usłyszeliśmy od dyrektora Hugo Weczerki termin „ewaluacja”. Dowiedzieliśmy się też, że z różnymi konkretnymi problemami możemy się telefonicznie zwracać do tamtejszych kolegów. Wszystkim nam bowiem zależało, by zachować sorabistykę jako ważną dziedzinę nauki i w miarę możliwości dalej ją rozwijać. Tak więc od zawarcia kontraktu w dniu 1 września 1992 roku aż do mojego wejścia w wiek emerytalny w lutym 2016 roku pozostawałem dyrektorem Instytutu oraz jednocześnie przewodniczącym zarządu zarejestrowanego stowarzyszenia Serbski institut z.t. (Sorbisches Institut e.V.), badającego język, kulturę i historię Łużyczan w obu częściach Łużyc. Mowa tu jednak o stowarzyszeniu, którego członkiem nie można tak łatwo zostać. O składzie prawie dziesięcioosobowego gremium członków decyduje bowiem kuratorium (względnie rada powiernicza), w której kwalifikowaną większość mają przedstawiciele Ministerstw Nauki Saksonii i Brandenburgii.

Z języka niemieckiego przetłumaczył Zdzisław Kłos⁴.

Dietrich Scholze (po łużycku **Šolta**), urodził się w roku 1950 w Budziszynie, w latach 1969–1973 studiował na Uniwersytecie im. Humboldta w Berlinie Wschodnim, uzyskał tytuł dyplomowanego tłumacza polskiego i rosyjskiego. W latach 1974–1991 pracował jako historyk literatury polskiej w Centralnym Instytucie Historii Literatury Akademii Nauk NRD w Berlinie, a w latach 1989–1991 był kierownikiem Oddziału Sławistyki. W latach 1992–2016 pełnił funkcję dyrektora Instytutu Serbołużyckiego w Budziszynie i Chociebużu, w 1997 roku uzyskał tytuł profesora honorowego sorabistyki na Uniwersytecie Lipskim. Wciąż pracuje na Łużycach jako autor, wydawca, tłumacz, krytyk literacki i teatralny.

e-mail: dietrich.scholze@yahoo.de

⁴ ORCID 0000-0001-5187-9914

